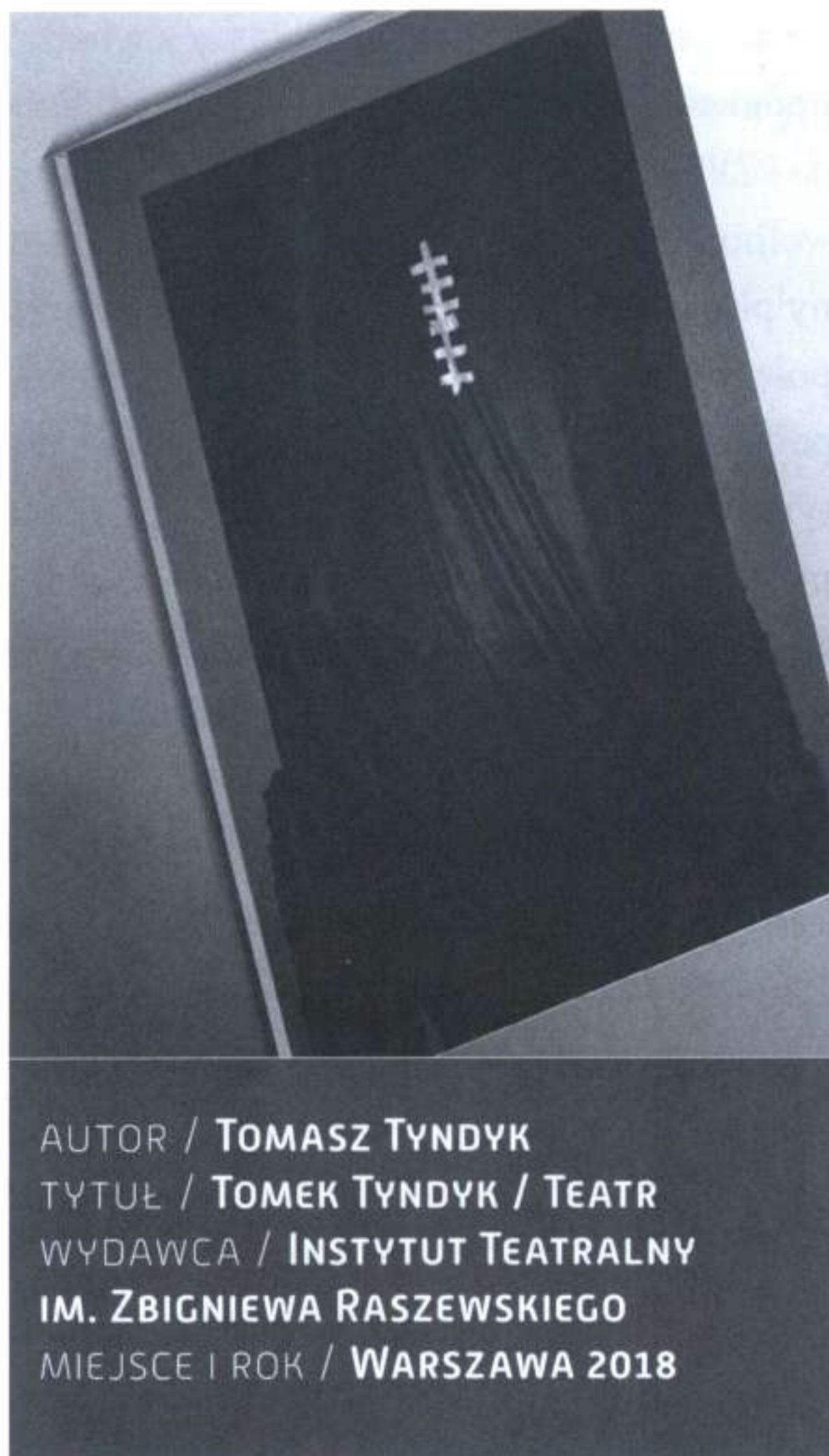


Labirynt Tyndyka

AUTOR: KATARZYNA NIEDURNY

■ Fotografia nie lubi stałych znaczeń, jest medium z natury nieokreślonym, wyciętym z kontekstu, poddającym się różnorodnym interpretacjom (obszernie pisze o tym Susan Sontag w książce *Widok cudzego cierpienia*, Kraków 2016). Zdjęcia zależą zaś przynajmniej od trzech czynników: autora, aparatu i tego, co fotografowane. Być może przez to (a może dzięki temu) powodują swego rodzaju niepewność, trudność w rozstrzygnięciu znaczeń, które ze sobą niosą. Zupełnie inną formą przedstawienia świata jest album fotograficzny, który staje się narzędziem władzy nad niesfornymi zdjęciami. Nakładając na nie konkretne ramy interpretacyjne, daje im kontekst, a co za tym idzie, pokazuje, jak je czytać. To napięcie między nieokreślonym pojedynczym ujęciem a konkretnością albumu jest wyraźnie widoczne w wydanej przez Instytut Teatralny książce *Tomek Tyndyk / Teatr*, w której kolejne ramy i konteksty ściśle określają sposób odbioru zgromadzonych tam zdjęć.

Wszystkie fotografie są czarno-białe. Tomasz Tyndyk lubi stosować duże zbliżenia, pokazywać detale, niejednoznaczne ujęcia. Niektóre fotografie są zamazane, nieostre, co buduje efekt zaskoczenia. Na jednej widoczne są białe wentylatory, podwieszane na czarnym suficie. Zajmują cały kadr. Dzięki zbliżeniu i wyczyszczeniu zdjęcia z kolorów zwyczajny, nieatrakcyjny przedmiot staje się tajemniczy, przestaje oznaczać sam siebie, za to przyjmuje niezrozumiałą, abstrakcyjną formę. Staje się piękny. Nie wiadomo, gdzie został uchwycony. Znając założenia projektu, można się domyślać, że w jakimś teatrze, ale równie dobrze ten obraz mógłby funkcjonować bez kontekstu. Podobnie jak reszta zdjęć. Chociaż oglądający wie, że wykonane są za kulisami lub w trakcie spektakli, nie musi się na tym koncentrować. Na końcu albumu pod biogramem autora wymienione zostają nazwy przedstawień, w czasie których fotografie zostały zrobione. Nie ma jednak informacji o tym, gdzie powstało każde konkretne zdjęcie. Ta wiedza wymaga pogłębionego śledztwa. Prace Tyndyka nie są bowiem fotografią teatralną rozumianą tradycyjnie: jako



AUTOR / TOMASZ TYNDYK
TYTUŁ / TOMEK TYNDYK / TEATR
WYDAWCA / INSTYTUT TEATRALNY
IM. ZBIGNIEWA RASZEWSKIEGO
MIEJSCE I ROK / WARSZAWA 2018

dokumentacja spektaklu lub procesu jego powstawania i działań wykonywanych za kulisami. Te zdjęcia są teatralne, bo wykonane w przestrzeni teatru. Wyjątkowości tej perspektywie i całemu projektowi dodaje fakt, że fotograf jako aktor ma nieograniczony dostęp do sceny i kulisy. Może być wszędzie. W tym sensie jest to propozycja fascynująca, a wiele z zaprezentowanych zdjęć to prace piękne i magnetyczne.

Opisaną przeze mnie perspektywę kogoś, kto bierze do ręki pojedyncze fotografie, stara się przedstawić jeden z trzech opublikowanych w albumie tekstów – dramat *Kto patrzy?* autorstwa Macieja Pisuka. Pojawiają się w nim cztery zamieszczone w środowisko teatralne postacie: reżyserka, krytyk, aktor i artystka wizualna, które dyskutują o zdjęciach Tyndyka. W tej samej fotografii jeden dostrzega erotyzm, inny miejsce zbrodni, dla jeszcze innego staje się ona inspiracją do wygłoszenia kilku uwag o Lacanie. Wniosek jest prosty: to, co się widzi, zależy od tego, kim się jest i co się pragnie zobaczyć.

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda, gdy zdjęcia ogląda się w kontekście całego albumu, w którym wyraźna linia narracyjna prowadzi oglądającego autorską ścieżką. W tym sensie doświadczenie odbiorcze jest tu wyraźnie ramowane (żeby nie powiedzieć ograniczane). Pierwszą taką nałożoną na zdjęcia ramą jest okładka książki. Na niej widoczna jest czarna kurtyna. Podobnych zdjęć jest w tym albumie więcej. Kurtyny to świadome znaki teatralne, które przywołują rzeczywistość spektaklu, pełniąc w niej szczególną rolę – czegoś, co zasłania i odgradza. Za kurtyną zawsze musi coś być schowane, a przy tym jest taka lekka, tak łatwo ją odsłonić. Kawałek materiału korci bardziej niż ściana, wystarczy wyciągnąć rękę. W dodatku na tym zdjęciu widoczne są białe plastry zaklejające jakieś rozdarcie, które jednocześnie boleśnie przybliża i odsuwa od oglądającego to, co ukryte. Fotografia sprawia, że ten gest odsłonięcia jest niemożliwy. Tajemnica okładowej kurtyny jest jednak możliwa do odkrycia: gdy przyjrzeć się dokładnie, można dostrzec część tego, co zasłania. Wystaje zza niej fragment kolejnej fotografii – autoportretu Tyndyka, który kilkakrotnie pojawia się w albumie. Podkreśla to silną pozycję autora w stworzonym tu układzie. Być może ten zabieg sugeruje także, że zagłębiając się w książkę, poznawać będziemy nie tylko przestrzeń teatru, lecz również w jakimś sensie samego fotografa, który jest tam stale obecny.

Na pierwszym zdjęciu w albumie widoczny jest wąski korytarz, zaplecze sceny, na którego końcu widać światło. Jest to wejście do dziwnego, pokręconego labiryntu kolejnych fotografii, który na każdym kroku (a może przy każdym spojrzeniu) potwierdza swoją tajemniczość. Opublikowane tu zdjęcia można podzielić na kilka grup. Pierwszą z nich są wspomniane już kurtyny, drugą znaczniki drogi: pełno tu naklejonych na podłogi i ściany strzałek sugerujących, w którą stronę się udać. Podają one jednak sprzeczne informacje, wyprowadzają błądzącego poza ramy zdjęcia. Podążając za nimi, można się – w tych dziwnych podcho-

Prace Tomasza Tyndyka nie są fotografią teatralną rozumianą tradycyjnie: jako dokumentacja spektaklu lub procesu jego powstawania i pracy wykonywanej za kulisami. Te zdjęcia są teatralne, bo zrobione w przestrzeni teatru.

dach z autorem – tylko coraz bardziej gubić. Kolejną grupę stanowią zdjęcia rzeczy i postaci pokazywanych tak, jak wspomniane na początku tekstu wiatraki, czyli poza swoim teatralnym kontekstem. Czasem w dużych zbliżeniach, w ciasnym kadrze, czasem rozmazane. Część prac się powtarza. Umieszczane są w coraz to nowych kontekstach. Pogłębia to wrażenie zagubienia, tak jakby, pomimo przebytej drogi, dochodziło się ciągle w te same miejsca. Wszystkie te zabiegi mają podkreślać niesamowitość zdjęć. Każda rzecz, każda napotkana osoba ma zaskakiwać, przypominać o tajemnicy, zbrodni, którą trzeba dopiero odkryć. Obwieszczać: nigdy nie odgadniesz mojego prawdziwego znaczenia.

W tym labiryncie trzykrotnie można się natknąć na zasłonięty na okładce autoportret. Tomasz Tyndyk nie patrzy na nim w obiektyw, ale spogląda gdzieś w bok, poza ramy zdjęcia. Jego ubranie i makijaż sprawiają, że przypomina manekin. Powtarzanie się zdjęcia nasuwa także skojarzenia z sobowtórem. Jest nie do końca realny, dzięki czemu niezwykle pasuje do tego wykreowanego świata. Na pierwszy plan wybija się jego zaklejone plasterem ucho. Fotograf wygląda tam trochę jak van Gogh z *Autoportretu z zabandażowanym uchem* (takie skojarzenie pojawia się również w tekście drama-

tu). To bardzo konwencjonalne przedstawienie artysty w sztucznej pozie, co podkreśla silnie autorski sposób prowadzenia nieco egzaltowanej narracji. Jest inaczej, niż opisuje to Paweł Mościcki w opublikowanym w albumie tekście wychodzącym od koncepcji śmierci autora. Tyndyk jawi się raczej jako artysta w modernistycznym sensie tego słowa. Autor ożywa, jego rola potwierdzana jest na każdym kroku: to niepodzielny władca i twórca świata. Na tylnej, czarnej okładce albumu widać wytłoczony napis: „Tomek Tyndyk / Teatr”. Oglądający z dużą konsekwencją zostaje doprowadzony do końca tej opowieści.

Oprócz wspomnianego już dramatu i tekstu Pawła Mościckiego *Śmierć aktora* w publikacji pojawia się także tekst *Światło w czarnym punkcie* Iwony Kurz. Jego lektura jest interesująca zwłaszcza po obejrzeniu całości albumu. Potwierdza on wszystkie przypuszczenia dotyczące sposobów narracji ukrytych w układzie fotografii. Bardzo intuicyjne są używane przez autorkę określenia, takie jak „mroczna projekcja”, „oniryczny sekret”, „niepokojąca jaskinia”. Trudno przez ten album przejść w inny sposób. Nie można uciec poza to, czego chce autor.

Przedstawiony w albumie projekt fotograficzny jest pod wieloma względami bardzo intere-

sujący. Niezwykle oryginalna jest próba opowiedzenia za pomocą medium fotografii o medium teatru obserwowanego nie tyle podczas samych spektakli czy pracy nad nimi, ile w przestrzeni, w której wszystko żyje zapisaną w tych murach zagadką. Widoczny jest również duży talent fotografa. Pojedyncze zdjęcia Tyndyka zachęcają do tego, by patrzeć na nie, myśleć o ich znaczeniach, zatapiać się w ich niepokojący świat i dać się prowadzić tajemnicy. Niestety, zaprezentowane w obecnym w albumie układzie tracą wiele ze swojego piękna. W zestawieniu dużej liczby fotografii widoczna jest powtarzalność stosowanych przez twórcę środków artystycznych. Osobno zdjęcia zaskakują, zaś ułożone koło siebie z czasem stają się nudne. Każde z nich ma być mroczne, każde ma być tajemnicze. Aż w pewnym momencie tajemniczość staje się nużącą regułą. To jej cały czas oczekujemy. Przy którejś z kolei kurtynie pytanie o to, co przesłania, nie jest już tak zajmujące. Przyjęta na początku perspektywa narracji stale się potwierdza – wszystko powtarzane jest w tym samym wysokim, artystowskim tonie. Przez ten labirynt przejść można tylko w jeden sposób, co sprawia, że pomimo pięknych zakątków chciałoby się z niego uciec. Ale w tym projekcie nie ma miejsca na wyjście ewakuacyjne. ■